

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop 5, poranny w dniu powszednim k. 3, w niedziele i święta k. 5

Dziś: Franciszka Borg. W.
Niedziela: Wincen. Kad. i Placydy.
Poniedziałek: Maksymiljana B.
Wtorek: Edwarda Króla.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-jej rano do 8-jej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-jej rano do 1-jej w południe.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 17.
Zachód " " 5 " 16.
Długość dnia godzin 10 minut 59.
Ubyło " " 5 " 44.

Wschód księżyca o godzinie 8 minut 32 r.
Zachód " " 6 " 39 w.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 2.
Dziś o godzinie 4-jej zrana ciepła 8° R.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera, ulica Senatorska nr 18.

Środa: Kaliksta Pap. Męcz.
Czwartek: Jadwigi Wd. i Teresy P
Piątek: Florentyna Biskupa.
Sobota: Wiktora Biskupa.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Tomiła; jutro Dobromiły.

Zgromadzenia: Sesja zgromadzenia drukarzy warszawskich. (Sala posiedzeń magistratu—godzina 6 po południu).—Nadzwyczajne ogólne zebranie członków stowarzyszenia subjektów handlowych wyznania mojżeszowego. (Lokal Towarzystwa, Długa, „Harmonja”—godzina 8 wieczorem.)

Teatra: Teatr Wielki: dziś „Djoniza”; jutro „Mefistofeles” (występ gościnny pani Zofji Brajninowej i pana Zawadzkiego);—teatr Rozmaitości: dziś „Przed ślubem”; jutro „W domu i za domem”; — teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej): dziś „Serce i ręka”; jutro „Piękną Helena”. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-jej rano do wieczora.

Nadzwyczajne zgromadzenie

akcjonariuszów Towarzystwa przemysłowego Lilpop, Rau i Loewenstein.

Od niejakiego czasu, nie tylko ogół akcjonariuszów, ale i większość publiczności niezmiernie była zaciekawioną stanem rzeczy Towarzystwa przemysłowego „Lilpop, Rau i Loewenstein”. Oddawna już bowiem krążyły wieści, że zakłady Towarzystwa przemysłowego, zatrudniające około 1500 ludzi i będące głównymi przedstawicielami przemysłu metalurgicznego w Warszawie, zmuszone będą zaprzestać pożytecznej dla kraju działalności.

Dnia 8-go października odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie ogólne akcjonariuszów Towarzystwa. Na przewodniczącego obradom wybrano jednomyślnie p. Jana Blocha.

Na porządku dziennym ukazało się przedewszystkiem sprawozdanie z prac komisji nadzwyczajnej, wybranej na ogólnym zebraniu w d. 11-ym czerwca r. b. dla zbadania stanu interesów Towarzystwa.

W imieniu komisji, składającej się z pp. Ludwika hr. Krasińskiego, Jana Blocha, hr. Lenval-Loewensteina i Wł. Kiślańskiego, przemówił p. Jan Bloch, z czego dowiadujemy się, że na niekorzystny stan

interesów Towarzystwa przemysłowego wpłynęło przeważnie trwające od lat kilku przesilenie, gdyż wartość zamówień zmniejszyła się z 5,600,000 rs. do dwóch milionów rubli. Zarząd też Towarzystwa nie okazał dość stanowczości, ażeby odpowiednio zmniejszyć ciężary leżące na przedsięwzięciu, a nadto z powodu obecnej sytuacji i trudnych okoliczności, sprzedaż zakładów przy ulicy Świętojerskiej, które już przez wzmocnienie głównych zakładów na Solcu, zbytecznymi się stały, oraz sprzedaż zakładów Towarzystwa w Drzewicy, nie mogły przyjść do skutku.

Komisja wskazała cały szereg środków, które użyte być muszą, celem doprowadzenia interesów Towarzystwa do należytego porządku, wyraziwszy jednocześnie niezbitę przekonanie o trwałej żywotności Towarzystwa przemysłowego, o jego poważnej klienteli, o powiększeniu w ostatnich czasach żądań na wyroby zakładów i o pomyślnych widokach co do zwiększenia się ilości zamówień.

Widoki te są zapewnione z powodu powziętej przez rząd decyzji co do budowy znacznej przestrzeni dróg żelaznych i potrzeby zamówienia wagonów, wskutek wyczerpania się zapasów rządowych.

Drugą zaś niezmiernie ważną okolicznością jest możność rozwinięcia sprzedaży maszyn rolniczych, dzięki nałożonemu niedawno cłu na przychodzące z zagranicy maszyny rolnicze.

Najważniejszym wszakże środkiem zapewnienia pomyślności Towarzystwu winno być, zdaniem komisji, zaprowadzenie jaknajwiększej oszczędności w całym przedsiębiorstwie. Również komisja udzieliła radę, że ponieważ siły obecnego zarządu, składające się tylko z 3 osób, zadaniu swemu z trudnością podołałyby mogły, należy zatem, skoro i ustawa na to pozwala, zwiększyć je i podnieść do liczby członków siedmiu.

Nowo wybrać się mający zarząd musi być takim, iżby rozbudził ogólne zaufanie, praca zaś której mu dokonać przyjdzie, nie będzie wprawdzie wdzięczną ani łatwą, chociażby z tego względu, że reformy zmierzające do zaprowadzenia oszczędności połączone są z wielkimi przykrościami. Atoli jedna myśl przyświecać powinna nowemu zarządowi, ta mianowicie, że odda prawdziwie obywatelską usługę krajowi,

gdyż jakkolwiek jednostki przy zaprowadzeniu nie zbędnych oszczędności ucierpieć mogą, całość wszakże utrzymana zostanie, a z nią właśnie związane jest istnienie tysiąca ludzi.

Nareszcie komisja zwróciła uwagę Zgromadzenia na tę okoliczność, że jakkolwiek byłby zarząd, działalność jego okaże się przecież nie dość żywotną i skuteczną, jeżeli do grona zarządzających nie wejdzie p. Rau, którego znajomość interesów, rozgałęzione stosunki, a przez to łatwość w otrzymywaniu obstalunków, zabezpieczą dopiero stanowczo trwały byt przedsiębiorstwu.

Ogólne Zgromadzenie wyraziwszy swe podziękowanie komisji za gruntowne zbadanie stanu rzeczy, a w szczególności baronowi Lenval-Loewenstein, który w celu przyjęcia udziału w pracach komisji, umyślnie przybył z zagranicy, jednomyślnie zaakceptowało wszystkie wnioski komisji.

Następnie p. W. E. Rau skreślił trudności, z jakimi miał do waleczenia w ostatnich latach swej przeszło 30-letniej działalności. Ilość posiadanych przez niego akcji od samego początku istnienia Towarzystwa, pozostała prawie bez zmiany (posiada ich obecnie około trzeciej części całości kapitału); nie można więc czynić mu zarzutów, żeby nie dbał o dobro Towarzystwa. „Wielu z obecnych na dzisiejszem posiedzeniu akcjonariuszów — mówił — ofiarowało mi po 1,800 rubli za akcje tysiąc rublową; odmawiałem stale sprzedaży, choć inni sprzedawali swoje akcje. Jeżeli dzisiaj komisja zalecać musi zaprowadzenie reform i oszczędności, to czyni tylko to samo, czego ja się obawiałem od lat wielu. Z natury jestem oszczędnym i nie poczuwam się pod tym względem do żadnej winy. Żądania moje zapisywane były wprawdzie do protokołu, ale nie odnosiły wcale skutku, winę jednak w tem przypisuję sobie, że przez pogląd na stosunki, które mnie łączyły z przeszłością, nie chciałem, żeby mnie oskarżano o teroryzowanie. Stało się jednak inaczej. Dziś nowy zarząd, nie mając tych pobudek, z pewnością dopnie celu, będzie mógł działać swobodniej. Oto są powody, zmuszające mnie — powiedział wreszcie p. Rau — do opuszczenia stanowiska głównego kierownika, z nadto jednak pojmuję ważność obowiązków i przywiązałem się do stworzonego przezemnie dzieła, ażebym miał

11) CICHE TRAGEDJE.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg)

Wieczorem tego samego dnia, pan Roman Świerzykowski sprowadził się do mieszkania pana Władysława Żyglińskiego i zaraz na wstępie upewnił go uroczyście, iż z panią Laurą zerwie wszelkie stosunki. Pan Żygliński był tem bardzo uradowany. O godzinie dziesiątej, gospodarz odjechał do swego majątku na Podole. Roman odprowadził go na kolej, z kądem prosto do domu wrócił.

Tu przechadzał się długo po pokoju sypialnym i przez cały ten czas myślał o swoim przyjacielu. I nie mógł powstrzymać, by mu to przyjemność sprawiało. Przeciwnie, w myślach jego była spora doza goryczy. Szlachetna postać Władysława z nadto go przygniatała, a prócz tego wstydziło go to niezmiernie, iż ten człowiek podpatrzył jego tajemnicę. Czuł się upokorzonym... Z takiego uczucia rodzi się zawsze gorycz. Tym sposobem szlachetny filantrop osiągnął rezultat wręcz przeciwny zamierzonemu. Chciał zaufania i prawdziwej przyjaźni, co osiągnął? Na to zapytanie sam Roman nie umiałby jeszcze stanowczo odpowiedzieć.

W rok później, pan Żygliński, poznawszy u wód zagranicznych rumuńską księżniczkę Montescu, osobę wprawdzie ubogą, lecz głośną z dowcipu i piękności, powiódł ją tem chętniej do ołtarza, ile że

śliczna Corinna była wychowana w jednym z polskich klasztorów, językiem naszym władała jak rodowita polka, w Galicji miała wiele koleżanek i tę prowincję pociętywała za drugą swoją ojczyznę.

Po ślubie państwo młodzi bawili po większej części za granicą. Mąż tego nie pragnął, lecz piękna żona, która łaknęła ciągle nowych wrażeń. Ale chociaż pan Żygliński miał teraz o kim myśleć, nie zapomniał jednak o przyjacielu. Co tydzień pisywał doń długie listy, w których malował mu swoje szczęście; jak dawniej, tak i teraz pamiętał o jego potrzebach, kilka razy nawet umyślnie do kraju przyjeżdżał, by się z nim widzieć, słowem, ani na włos się nie zmienił. Roman pieniądze przyjmował, na listy odpowiadał, o swojej przyjaźni uroczyście go upewniał, lecz, że wydatki jego z każdym dniem się zwiększały, a więcej brać od Władysława honor mu nie pozwalał, więc wyszukał sobie drugą przyjaciółkę nieboszczki matki, równie poważną i bogatą, jak pani Laura, która przez wdzięczność za słodkie gruchania, grubymi paczkami banknotów zapełniała jego kieszenie.

Pan Żygliński nie o tem nie wiedział.

V.

Niedaleko śródmieścia, Roman ciągle rozparty w dorożce aksamitnej, spotkał w krótkich przestankach kilka wytwornych karet i faetonów. W pierwszych jechały damy wielkiego świata, w drugich panowie. Spieszyli oni tak rano do kościoła oo. jezuitów, gdzie dnia tego miały odbyć się wspaniałe egzekwie, za spokój duszy jednego ze zmarłych niedawno członków miejscowej arystokracji.

Nasz młodzieniec kłaniał się uprzejmie karetom i

faetonom, chociaż nie miał nawet czasu upewnić się czy w nich jego znajomi siedzieli, a przypomniawszy sobie gdzie jadą te osoby, kazał swemu dorożkarzowi wieść się także do kościoła.

Gdy koń zatrzymał się przed kamiennymi wschodami, Roman lekko, jak baletnik, z dorożki wyskoczył, jej właścicielowi ruchem wielkopańskim rzucił guldena, potem zdjął kapelusz i szybko począł na wschody wstępować. W przedsiönku zatrzymał się chwilę, wyjął grzebyk, przyglądził sobie włosy, potem spojrzął za siebie, aby zobaczyć, czy nie nadchodzi kto ze znajomych.

Właśnie przed wschodami zatrzymała się karetka, nie tyle elegancka, ile poważna, z której wysiadły trzy damy. Najpierw osoba już nie młoda, sucha, koścista, czarna, skończony typ guwernantki; za nią panienka może dwudziestoletnia, nie ładna, lecz i nie brzydka, łagodnie uśmiechnięta, jedna z tych, które można bardzo szanować, nawet kochać, jeśli pozna się bliżej ich duszy przymioty, lecz za którymi nie można szaleć, bo ani zmysłów nie drażnią, ani nie olśniewają; nakoniec, przy pomocy lokaja, wysiadła z karety dama malutka, drobnutka, mająca twardą czkłę tak małą, że jej z pod kapelusza, obwieszzonego czarnymi koronkami, nie było nawet widać. Panienka podała jej ramię i ona na niem wsparta, zaczęła powoli na wschody wstępować.

Roman nie wszedł do kościoła, tylko w przedsiönku trochę na bok się usunął. Gdy trzy damy obok niego przechodziły, ukłonił się im głęboko. Panienka zarumieniała się jak wiśnia, tak dalece, że nawet jej szyja szkarłatem spłonęła, guwernantka zrobiła minę, jakby nie widziała; staruszka podniosła na młodego człowieka wzrok zdziwiony. Łatwo

odmawiać współdziałania mego w pracy około reorganizacji i dalszego prowadzenia interesów Towarzystwa."

Po tem przemówieniu, p. Jan Bloch w imieniu komisji poświadczył, że rzeczywiście żądania reorganizacji były przez p. Raua ciągle wnoszone, ale nie odnosiły skutku.

Ogólne zgromadzenie przez jednomyślne powstanie wyraziło uznanie dla p. W. Raua za oddane usługi i uprosiło go do pozostania nadal w zarządzie.

P. Juliusz Epstein, członek dotychczasowej rady zarządzającej, oświadczył, że z powodu swoich licznych osobistych interesów nie może nadal pozostać na zajmowanym stanowisku.

Ogólne zgromadzenie z żalem przyjęło to oświadczenie, a dziękując mu za dotychczasową jego pożyteczną działalność, nakłoniło go do tego, iżby dla nieprzerwalności łączących go węzłów z zakładami, przyjął udział w komisji rewizyjnej. W końcu wybrano jednomyślnie członków rady zarządzającej, jako to: pp. Mieczysława Epsteina, W. E. Raua, Aleksandra Goldstanda, Tadeusza Kowalskiego, Seweryna br. Lenval-Loevenstein, Deikego, Henryka Marconiego, zaś na członków komisji rewizyjnej: pp. Juliusza Epsteina, W. Kiślańskiego i mecenasa Henryka Krajewskiego.

Obecny na posiedzeniu p. Aleksander Goldstand, imieniem całego składu przyszłej rady, oświadczył i prosił o zapisanie do protokołu, że rada nie uchyla się od włożonego na nią ciężkiego obowiązku podniesienia zakładów do dawnej świetności, gdyby jednak w dopięciu celu napotkała na nadzwyczajne niespodziewane przeszkody, nieomieszka ponownie zwołać akcjonariuszów, celem przedstawienia im stanu rzeczy i wyjednania stosownych uchwał.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— Budżet wydziału marynarki na rok 1886-ty oblicza wydatki na 40 milionów rs.; z tego przypadnie na utrzymanie władz centralnych i pocztowych rs. 1,683,356, na utrzymanie szkół marynarki 513,463 rs., na artylerję morską 3,237,518 rs., na żeglugę statków wojennych 4,942,596 rs., na roboty hydrograficzne 419,159 rs., na remont i utrzymanie gmachów rządowych 2,794,091 rs., na ogrzewanie warsztatów 706,104 rs., na pensje i utrzymanie wojska morskiego na brzegu 6,379,972 rs., na nagrody i zapomogi 505,917 rs., na szpitale 833,495 rs., na różne wydatki 358,379 rs. i na budowę i uzbrojenie statków wojennych 16,975,958 rs.

— W sferach kolejowych krąży pogłoska, że zarząd drogi żelaznej dąbrowskiej powziął zamiar bezpośredniego połączenia linii dąbrowskiej z Warszawą przez wybudowanie nowej odnogi od Radomia na Grójec i Sękocin. Podług tejże pogłoski, towarzystwo ma wyznaczyć wkrótce odpowiedni fundusz na studia przygotowawcze, a jednocześnie starać się o pozyskanie koncesji na budowę.

— Służbę zdrowia w mieście naszym w obecnym czasie składają: 1 inspektor lekarski, 1 asesor farmaceutyczny, 1 asesor weterynaryjny, 8 lekarzy miejskich, 1 weterynarz miejski, 5 lekarzy policyj-

można było w nim wyczytać, że tego, który tak grzecznie jej się uklonił, bądź całkiem nie znała, bądź nie mogła sobie przypomnieć. Wielkie szczęście dla młodej pani, że w kościele, z powodu, iż wszystkie okna były czarnym kirem zasłonięte, panowała gęsta pomroka, inaczej nawet staruszka byłaby musiała dostrzedz jej zmieszanie.

Gdy weszły do kościoła, Roman za nimi pośpieszył i mając je z daleka na oku, skierował się ku wielkiemu ołtarzowi.

Szedł krokiem lekkim, elastycznym, paniom i panom, których spotykał, kłaniał się grzecznie, choć nieuniżenie, gdy zaś minął wspaniałą katafalkę, który wśród tysiąca świec jarzących stał na środku świątyni, zajął stanowisko obserwujące, obok pierwszych ławek, w których siedzieli członkowie najwyższej arystokracji. Znowu kłaniał się wszystkim, usiłując zwrócić koniecznie ich uwagę na siebie. Jednej damie podniósł chusteczkę, gdy ta jej upadła, drugiej podał książkę od nabożeństwa, którą trzymał lokaj, na boku stojący, sędziwemu zaś księciu X... gdy obok katafalki nie mógł się przecisnąć, torował drogę.

Na jego ukłony i grzeczności rozmaicie mu odpowiadano. Jedni przyjmowali to z uśmiechem, dziękując mu lekkim głową skinieniem, drudzy, choć tych było bardzo mało, podawali mu rękę, inni narzęście udawali, że go całkiem nie znają.

Ale chociaż tak gorliwie był teraz zajęty wielkim światem, wśród którego znalazł się szczęśliwie, mimo to nie spuścił z oka trzech dam, które usiadły w pobocznej kaplicy. Widział, jak staruszka okulary włożywszy, całą utonąła w książce do modlenia; podziwiał surową, minę suchej guwernantki i w duszy

nych, 8 akuszerok nadetatowych, 4 akuszerki etatowe, 3 weterynarzy przy rzeźniach i 2 felczerów. Z liczby lekarzy miejskich trzech pełni obowiązki przy warszawskim rządzie gubernjalnym.

— Słyszeliśmy o paru przedsiębiorcach, którzy wystąpili z projektami rozwożenia po mieście naftę na cząstkową sprzedaż. W tym celu zaprojektowano specjalnej konstrukcji wózki. Zdaje się, że projekt ten, ze względu na wygodę, ma pewną rację bytu.

— Biuro Towarzystwa popierania przemysłu i handlu z początkiem tygodnia przyszłego przeniesione już będzie z Ordynackiej z domu hr. Ludwika Krasieńskiego do gmachu Muzeum rolnictwa i przemysłu.

— z teatru i muzyki.

* Pan Aleksandrowicz wystąpił wczoraj po raz drugi w partji Renata w „Bal maskowym”.

O gatunku głosu tego sympatycznego śpiewaka, jak również o umiejętności, z jaką śpiew traktuje, wspominaliśmy już w swoim czasie, po występie jego w „Aidzie”, dziś dodamy, że 4-ty akt „Bal maskowego” przedstawił znowu p. Aleksandrowicza w świetle bardzo korzystnym.

Kładziemy nacisk na tym 4-ym akcie, artysta bowiem potrzebuje widocznie rozspiewać się, ażeby dojść do temperatury, w której głos i interpretacja silne na słuchacza wywierają wrażenie.

Wielka arja po dramatycznej scenie z Amelią traktowana była szlachetnie, w stylu prawdziwego *bel canto*, tam szczególnie, gdzie ekspresja polegała na dosadności frazowania i gdzie mniej było potrzebnem piano, które trudniej p. Aleksandrowiczowi przychodzi i wydobywa się drżąco, jakby nieśmiało.

Bądź co bądź, słuchając p. Aleksandrowicza, publiczność czuje, że ma przed sobą śpiewaka dobrej szkoły i zupełnie usprawiedliwione są jej życzenia, ażeby taki artysta mógł wejść w skład pracowników naszej opery, która jeżeli chce mieć repertuar stosownie prowadzony i o ile można odświeżany, nie może oprzeć się na jednym tylko komplecie śpiewaków.

* Otwarcie teatru Małego naznaczone zostało poniedziałek przyszłego tygodnia.

Danym będzie „Puha srebrny”.

* Bawiący od trzech miesięcy na urlopie p. Władysław Seideman, powraca w przyszłym tygodniu do Warszawy.

* W miejsce ogłoszonej w repertuarze „Chatki w lesie”, daną będzie jutro w teatrze Rozmaitości komedja Madejskiego „W domu i za domem”, która cieszy się dotąd powodzeniem.

† Wspomnienie pośmiertne.

W dniu dzisiejszym po południu złożone zostaną na miejscu wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Juljana Dzierżanowskiego.

Ś. p. Juljan, acz człowiek cichy i skromny, znanym był jednak w szerszych kołach społeczeństwa z bezprzykładnej niemal uczynności, skłonnej do poświęceń i z rzadkich zaiste zalet charakteru.

Niegdy intendent korpusu b. wojska polskiego, urzędował następnie przez lat szereg długi w plockiem,

czuł radość niewysłowioną, ilekroć panienska wysłała ku niemu ukradkiem spojrzenie.

Lecz nie tylko ona jedna spoglądała często w tę stronę, gdzie stał piękny młodzieniec. Ile dam było w kościele, tyle par oczu wpatrywało się w smukłego bruneta, którego oczy tak były teraz rozmarzone i smętne, że rozierać je, pocieszyć i uszczęśliwić, powinno być obowiązkiem każdej tkliwej duszy...

Przeszło pół godziny zabawił w kościele. Byłby został do końca nabożeństwa, które przeciągało się w nieskończoność, lecz na zegarek spojrzawszy przypomniał sobie, iż właśnie o tej godzinie miał się widzieć z pewnym znajomym. Niepostrzeżenie, tedy wysunął się z kościoła i mały plac minawszy, skierował się ku jednej z głównych ulic.

Uszedł ledwie kilkaset kroków, gdy ujrzał nadjeżdżający z góry, jakby od kolei, powóz dwukonny i zaraz potem usłyszał z niego wołanie:

— Romeciu! Romeciu!

Stanął. W tej samej chwili powóz także się zatrzymał. W nim ujrzał Władysława Żyglińskiego, obok swojej ślicznej żony. Roman przyskoczył do powozu, najpierw uściskał przyjaciela, potem ucałował łosiową rękawiczkę pani Corinny. Ona w tej chwili tak była zamyślona, czy też zadąsana, że chociaż znała przyjaciela męża, a nawet z przekąsem nazywała go czasem Apollinem, tym razem nie zwracała nań uwagi i ledwie przez drobno ząbki raczyla wycedzić:

— Jak się pan ma?

O wiele mowniejszym był Władysław. Ten na poczekaniu opowiedział, że wracali ze Szwajcarii, gdzie się wyśmienicie bawili, że z Wiednia uciekli, bo tam teraz ospa panuje, a jego żona lęka się tej

gdzie zjednął sobie serca, zdobył szacunek i cześć niepodzielną wszystkim.

Pelen miłości ojciec licznej rodziny, umiał potomstwo swoje wychować na zacnych i ofiarnych obywateli kraju.

Niech odpoczywa w Panu, z którego świętem imieniem zamknął na zawsze oczy!

— Znalezione dokumenty.

Przed dwoma tygodniami rewiry F., ulegając ciekawości, wszedł na wierzchołek rusztowania okalającego pomnik króla Zygmunta III-go.

Oglądając wierzchołek figury, F. zauważył, iż krzyż zdobiący koronę jest umocowany na szrubie.

Odkreślił tedy takową i we wnętrzu korony znalazł sporą paczkę pergaminów, które wszakże z powodu zbyt małego otworu nie pozwalały się wydostać bez uszkodzenia.

Za pomocą jednak szpilki udało mu się wyjąć jedną kartę, którą po zejściu z rusztowania pokazywał uczniowi w przyległej aptece.

Młody farmaceuta skopjował dokument, który wszakże z powodu nieczytelności, jak niemniej nieznamości łaciny przez przepisywacza, zmuszeni jesteśmy przytoczyć w polszczyźnie.

Brzmi on w sens następujący:

„W r. 1740-ym dokonał naprawy pomnika króla Zygmunta, z narażeniem własnego życia, Leon Dąbrowski. — W r. 1810-ym włoch Boretti, dorobił u stóp figury żelazne spojenia i zamki.”

Oryginalny dokument znajduje się w rękach „znalazcy”, inne zaś pozostały wewnątrz korony.

Nie wątpimy, iż F. zwróci wziętą przez siebie kartę, która stanowi niejako archiwum pomnika.

Jednocześnie winniśmy dodać, iż zostaliśmy wprowadzeni w błąd mylną informacją, jakoby figura Zygmunta zdjęta już została.

Nastąpi to dopiero wówczas, kiedy sprawa odnowy pomnika ostatecznie będzie zdecydowana.

— W kwestji zabezpieczenia robotników.

Rozporządzenia rządowe obowiązujące obecnie, nie wyświetlają dostatecznie odpowiedzialności właścicieli fabryk za wypadki zdarzyć się mogące z robotnikami, tak z przyczyny nieprzeznaczenia samych fabrykantów, jak również i pracujących.

Częstokroć same urządzenia fabryczne, oraz niezabezpieczony racjonalnie dostęp do maszyn i aparatów fabrycznych, stają się powodem śmierci lub kalectwa robotnika, który w wypadku podobnym sam, lub ewentualnie jego rodzina, nie znajduje dostatecznego zabezpieczenia na przyszłość ze strony fabrykanta.

W myśl motywów powyższych, zarząd Tow. popierania przemysłu i handlu, uznając potrzebę większej odpowiedzialności właścicieli fabryk za wypadek śmierci lub kalectwa robotników, polecił sekcji III-jej przedyskutowanie kwestji powyższej i postawienie odpowiedniego wniosku, któryby mógł uzyskać sankcję rządu.

— Nowe wnioski.

Zarząd Towarzystwa popierania przemysłu i handlu otrzymał następujące wnioski:

P. Eisenmana w przedmiocie urządzenia związku eksportowego na wzór berlińskiego; wniosek p. Jo-

choroby bardziej, niż każdej innej; że śpieszą na wieść do dzieci, których od dwóch miesięcy nie widzieli; że w mieście zabawią tylko jeden dzień, aby odpocząć i że jego, Romana proszą, by ich zaraz po obiedzie w hotelu odwiedził, ponieważ mają z nim wiele do pomówienia, a wieczorem chcieliby go zabrać z sobą do teatru.

— A ty, chłopcze, co porabiasz? — kończył pan Żygliński, w młodego przyjaciela wpatrując się z zadowoleniem. — Odkąd cię nie widziałem, zmizerniałeś mi trochę... Czy przypadkiem nie kochasz się, a może się nawet żenisz? Od trzech miesięcy nie miałem o tobie żadnej wiadomości.

Roman uśmiechnął się, lecz nie nie odpowiedział. — Władziu, może już pojedziemy? — dał się słyszeć głos pani Corinny.

— Przepraszam cię, aniołku, żem się tak długo zatrzymał... już jedziemy, a ty chłopcze — dodał, zwracając się do przyjaciela — pamiętaj, że o godzinie piątej będziemy cię niecierpliwie wyglądać.

Każdy udał się w swoją drogę.

O godzinie piątej, Roman wyswieżony, woniejący, zjawił się w hotelu. Wygalonowany lokaj wprowadził go do małego saloniku, prosząc, by tu zaczekał, pan bowiem wybiegł na chwilę do miasta w ważnym interesie, ale zaraz wróci. Roman myśląc, że pani Corinna wyszła także z mężem, rzucił się na najbliższy fotel, zapalił papierosa, wziął album ze stołu i nogi wygodnie wyciągnawszy, zaczął przegłądać widoki szwajcarskie. Nagle drzwi od przyległego pokoju otworzyły się i w nich stanęła pani Corinna z dymiącym papierosem w ręku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

sta o ocenienie i poparcie żniwiarki kłosowej, nowej konstrukcji i odezwę p. S. z Wiednia do kapitalistów, celem uzyskania kapitału na założenie fabryki wyrobów galanterijnych.

Praktyczne małżeństwo.

On jest telegrafistą w jednym z miast powiatowych w pobliżu Warszawy.

Ona młoda i piękną jego małżonką, królową i kapłanką ogniska domowego.

On pobierając małą pensyjną jako telegrafista, nie mógł zabezpieczyć przyszłości ubóstwianej żony i dwojga ślicznych jak aniołki dzieci.

Ona chciała pracować, ażeby dopomóc i ulżyć mężowi, lecz w tak małym miasteczku, jak X. nie było pracy.

Po dwu latach w progi ich domu zaglądać zaczął niedostatek, gdyż z przyjściem na świat drugiego synka wydatki się podwoiły, a nowych dochodów nie było żadnych.

On chcąc ratować życie i szczęście żony, oraz przyszłość dzieci, wziął się... do kopyta, ona... do szycia rękawiczek.

On jednej z firm warszawskich dostarcza miesięcznie z tuzin par butów; ona olbrzymią ilość par rękawiczek.

On zarabia przeszło 20 rs., ona dwa razy tyle, co razem z pensją męża daje sumę wystarczającą na wygodne utrzymanie.

Dziś, szczęśliwi oboje, nie cierpią już niedostatku, dlatego, że on nauczył się szewstwa, ona rękawicznictwa.

On jest przytem wzorowym urzędnikiem, ona najlepszą żoną i matką.

Wyzysk.

Od pewnego czasu na podwórzach domów więcej oddalonych od środka miasta, ukazują się jakiś nowy „przedsiębiorca”, który wspólnie z pomocnikami swymi rozłożywszy stół, a na nim rozmaite drobnotki, bez żadnej prawie wartości, jak kieliszki, cygarniczki itp., urządza loteryję, która cieszy się wielkim powodzeniem.

Rezultatem loterii jest bezczelne wyzyskiwanie najbiedniejszych ludzi przez „przedsiębiorcę”, który jest cudzoziemcem, nie umiejącym ani słowa po polsku...

Kradzieże.

Na Świętokrzyskiej pod nrem 12 z mieszkania Józefa Bokiela, skradziono 12 par butów, złoty pierścienek i kilkanaście rubli gotówki.—Na Nowomiejskiej pod nrem 11 w mieszkaniu Wł. Zarzyckiej spełniona została kradzież różnych przedmiotów.—Na Hożej pod nrem 3-im J. Witmanowi skradziono 60 rs. gotówką,

Z nędzy.

Osobistość człowieka, który rzucił się z mostu do Wisły, zbadana została.

Jest to Feliks Sobański, b. oficjalista, zamieszkały pod nrem 1-ym na Smoczej.

Brak zajęcia i kompletna nędza, skłoniły go do rozpaczliwego kroku.

Sobański znajduje się w szpitalu praskim bardzo chory.

Nagła śmierć.

W dniu wczorajszym na Nalewkach pod nrem 10-ym zmarł nagle Morsiek Kalina, właściciel restauracji.

Zwłoki zostały zabezpieczone, celem wyprowadzenia śledztwa sądowego.

Drobne pożary.

W dniu wczorajszym były trzy wypadki drobnych pożarów, które w zarodzie ugasili mieszkańcy.

Na Kruczej pod nrem 19-m i na Nowolipiu pod nrem 47-ym paliły się sadze.

Wreszcie od przewróconej lampy w piwnicy domu pod nrem 28-ym na Starem Mieście, wszczął się ogień wśród gałganów i słomy.

Zmiany w duchowieństwie.

W diecezji sandomierskiej zaszły następujące zmiany w duchowieństwie:

Ks. Walenty Wlazlacki, prałat kustosz kapituły kolegiaty opatowskiej i dziekan foralny opatowski, mianowany i zatwierdzony został prałatem scholastykiem tejże kapituły.

Ks. Apolinary Knothe, administrator parafii Niekrasów, powołany został na profesora seminarjum diecezjalnego.

Tranzlokowani administratorowie parafij: ks. Wincenty Różański z Gowarczowa przeniesiony na proboszcza i dziekana w Końskich; ks. Antoni Batkowski z Wiązownicy przeniesiony do Gowarczowa; ks. Karol Szczepański z Białobrzeg do Klwowa; ks. Antoni Budziszewski z Malic do Białobrzeg.

Tranzlokowani wikariusze: ks. Jan Szpotowicz z Łagowa do Końskich; ks. Julian Piontek z katedry sandomierskiej do Radomia; ks. Stanisław Raczkowski z Hły do Żarnowa; ks. Franciszek Brusik ze Skaryszewa do Sieciechowa; ks. Józef Kiesiewicz, wikariusz w Skaryszewie i ks. Feliks Zych, wikariusz w Teczowie, jeden na miejsce drugiego.

Uwolniony został od obowiązków wikariusza parafii Radom ks. Marcei Grajewski, prefekt obydwóch gimnazjów w Radomiu.

Nowo wyświęceni kapłani przeznaczeni zostali: ks.

Wincenty Krawczyński na wikariusza w Koprzywnicy; ks. Jan Kwiecień na wikariusza parafii Łagów; ks. Kazimierz Podwysocki na wikariusza parafii Skaryszew; ks. Maciej Zieliński na wikariusza parafii Hły; ks. Ignacy Sztadkowski na wikariusza parafii Szydłowice.

Budżet miasta Łodzi.

Dochody miejskie wyniosły w r. 1884-ym 143,142 35¹/₂ kop., wydatki na utrzymanie miasta i zarządu miejskiego 113,268 rs. 54 kop., a zatem w końcu r. pozostał remanent w gotówce 29,873 rs. 81¹/₂ kop.

Remanent ten zaakragłono do sumy 30,000 rs. i posłano z początkiem r. b. do banku polskiego w Warszawie i dołączono do ogólnego remanentu kasy miejskiej.

Obecnie w banku polskim Łódź posiada w remanencie albo kapitale rezerwowym 257,785 rs. 13¹/₂ kop., od których pobiera 3%, i kapitału żelaznego 37,303 rs. 7¹/₂ proc., ogółem łódzka kasa miejska posiada w banku polskim złożoną sumę 295,088 rs 21 kop.

Towarzystwo lekarskie.

Lekarze zamieszkali w Łodzi zamierzają założyć Towarzystwo lekarskie.

Towarzystwo, oprócz zadań naukowych, miało by na celu niesienie pomocy podupadłym lekarzom oraz wdowom i sierotom po lekarzach.

Hodowla chmielu.

Przed piętnastu laty nie było w całej gubernji radomskiej ani jednej tyki chmielu.

Dopiero p. Adam Helbich w Konarach pierwszy założył plantację chmielu i racjonalnie ją prowadził.

Za jego przykładem poszli inni, a dziś produkcja tej flancy w całej gubernji sięga poważnej liczby 100,000 tyk, które średnio wydają główek suchych około 75,000 funtów, mających wartość prawie rs. 40,000.

Hodowla chmielu rozwijałaby się mogła jeszcze, gdyby nie trudność jego zbytu, wynikająca z konkurencji niemieckiej.

Złote gody.

Z kaliskiego donoszą nam o rzadkiej uroczystości rodzinnej, a mianowicie o złotem weselu państwa Mroczkiewiczów, odbytem we wsi Sochanki.

Sędziwa para zamieszkuje przy córce najstarszej, która na tę uroczystość sprosiła liczną rodzinę, rozproszoną po całym kraju.

Sędziwi oblubieńcy w otoczeniu wnuków i prawnuków stanęli ze złotymi laskami dla odebrania powtórnego błogosławieństwa.

Jubilat p. Jan Mroczkowski liczy obecnie 89 lat wieku.

W dzień tak uroczysty przywdział dwie dekoracje wojskowe, a mianowicie: krzyż *Virtuti militari* i medal z wyspy św. Heleny.

Jubilat jest b. oficerem b. wojsk polskich a wstąpił do wojska jako 16-letni chłopiec w r. 1812-ym, biorąc udział w słynnej kampanji z tegoż roku.

Szanowna jubilatka jest młodszą od męża blisko o lat 20.

Jako szczególną okoliczność dodajemy, że w uroczystości tej brała udział matka sędziwej jubilatki, pozostająca przy życiu pani Anna Kuczewska.

Jest to staruszka, licząca blisko sto lat, zupełnie przytomna na umyśle, tylko ociemniała.

Rzadki doprawdy fakt, aby matka doczekała złotego wesela swej córki!

Laboratorjum chemiczne.

P. Rakowski, właściciel apteki w Zawichoście, założył fabrykę preparatów i przetworów chemicznych, na początek na małą skalę.

Wyroby pana R. znajdowały się na tegorocznej wystawie przemysłowo-rolniczej w Warszawie i znalazły zasłużone uznanie.

Poczty.

W gubernji witebskiej znajdowało się w r. z. 49 stacji pocztowych.

Listów otrzymano w tymże czasie 1,674,120, tj. 1-5 listów na każdego mieszkańca gubernji.

Wydawnictw periodycznych krajowych otrzymano 694,866 egzemplarzy, zagranicznych 2,878, razem 697,944 egzemplarzy.

Gazet i czasopiśm wysłano z Witebska w ciągu r. z. 44,274 egzemplarzy.

Stacja ratunkowa.

We wsi Wymyślinie, w powiecie lipnowskim, na jeziorze Skepskim urządzony został posterunek ratunkowy dla niesienia pomocy tonącym.

Posterunek oddany został pod opiekę inspektora miejscowego seminarjum nauczycielskiego.

Stację ratunkową zaopatrzone w niezbędne przyrządy i przepisy o ratowaniu tonących i o sposobach przywracania ich do przytomności.

Brak komunikacji.

Publiczność, mająca potrzebę odbywania podróży

do Góry Kalwarji, uskarża się na brak pocztowych karettek.

Te ostatnie od kilku miesięcy przestały zupełnie kursować.

Podróż, odbywana z musu odwiecznymi niewygodnymi budami, nie należy do przyjemnych.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Jablecznik.

Ojczyzną jablecznika jest Normandja, „pays du Cidre”, jak ją nazywają francuzi. Przeciętny normandczyk, nie pijący wina dla oszczędności, wysusza dziennie dwie kwarty sydru, jedną przy śniadaniu, drugą przy obiedzie. Smak słodko-kwaskowaty, cokolwiek cierpki, kolor żółty, lub żółto-zielonkawy, oto ów tyle sławiony jablecznik. Trzeba być normandczykiem, żeby się nim rozkoszować; napój jednak sam przez się jest zdrowy, bezwzględnie zdrowszy od wody, a przedewszystkiem całkiem niewinny. Trzebaby go wypić naraz chyba kilka garncy, żeby sobie podchmieleć. Robią go w Normandji w sposób następujący: jabłka wybiera się zdrowe i z silniejszym zapachem. Rozkrawa je się, odrzuca pestki i trze na tarce na miazgę, którą się zalewa wodą. Na ówiartkę utartych jabłek bierze się od trzech do czterech, lub najwyżej pięciu garncy wody. Mięszaninę tę dokonywa się w ceberku, przerabiając ją od czasu do czasu. Po ośmiu mniej więcej godzinach przystępujemy do oddzielenia soku. W tym celu napełnia się płócienną ostro zakończoną woreczką, jakie się zazwyczaj używają po wsiach do wyciskania twarogu i takowe się wyżyma. Płyn zbiera się do beczki, ustawionej nieco pochyło i z szerokim otworem. Fermentacja odbywa się sama przez się, wyrzucając w pierwszych dniach sporą ilość fermentu. Należy ją ułatwiać częstem dolewaniem świeżego soku do beczki do pełności. Po ukończonej fermentacji beczkę zaspontować. Po miesiącu można wiaść napój do użytku.

— Złożono w redakcji Kurjera warszawskiego:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów.

P. R. rs. 1, E. T. rs. 2, adwokaci W. i B. rs. 66 kop. 60.

A. P. rs. 5 kop. 40, Wacław L. rs. 3, Marja L. rs. 1.

— Jako w miesiącu przypadających urodzin ukochanego i nieodżałowanego ś. p. Jula, składam na wpis dla ucznia

rs. 3. J. W.

— Art. nad. — W majątku moim Polep (gub. kowieńska pow. nowoaleksandrowski), popełniono kradzież ula z pszczołami. Stratę swą odzyskałem, uczestników zaś kradzieży, pięć dusz, ukarałem po 3 rs., które to pieniądze rs. 15 przesyłam na zapomogę dla wydalonych braci z Prus.

Z poważaniem Ignacy Kościółkowski.

— Art. nad. — Stolarze: Krupka Jan, Czechowicz Jan i Dobrzański Jan, przesyłają przy niniejszem rs. 5, złożone jako karę za nieprzyzwoite zachowanie się w warsztacie fabrycznym, na nędzę wyjątkową.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Julian Dzierżanowski, emeryt, opatrzony św. sakramentami, zakończył życie dnia 7-go października r. b. w wieku lat 72. Pozostały syn, córki, synowa, zięć, wnuk i wnuczki zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zmarłego na żałobne nabożeństwa, które odbędą się dnia 8-go, 9-go i 10-go, to jest we czwartek, piątek i sobotę, o godzinie 10-iej i pół zrana, w kościele św. Krzyża, oraz na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła na cmentarz powązkowski w dniu 10-ym b. m., to jest w sobotę, o godzinie 4-iej po południu odbyć się mające. 4—1143—

† Ś. p. Antoni Lipczyński, technik, przeżywszy lat 53, opatrzony św. sakramentami, przeniósł się do wieczności. Pozostała w smutku żona i rodzeństwo zapraszają krewnych, kolegów zmarłego, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kościoła św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej na cmentarz powązkowski, w dniu 11-ym b. m., to jest w niedzielę, o godzinie 2-iej po południu. —3228—

† W dniu 12-ym października, to jest w poniedziałek, o godzinie 10-iej zrana, w kościełku warszawskiego Towarzystwa dobroczynności odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Stefana Neybaura, na które to nabożeństwo Towarzystwo ma honor zaprosić opiekunki i członków swoich, oraz familję zmarłego. —1150—

† Wszystkim, którzy w dniu 8-ym października r. b. oddali ostatnią posługę ś. p. Teodorowi Szulka, kandydatowi medycyny, jak również i kolegom, którzy na własnych barkach ponieśli drogie szczątki do grobu rodzinnego, pozostały ojciec wraz bratem składa serdeczne podziękowanie. —3317—

Aleksander i Konstanty Szulka.

Z Cesarstwa.

Z Sofji korespondent gazety *Nowoje wremia* telegraficzną drogą donosi temu pismu o gromadzeniu się znacznej liczby ochotników, oraz przygotowywaniu pocisków i dział. Kilku oficerów austriackich przybyło również do Sofji, ofiarując swoje usługi.

Książę Aleksander i Karawelów wysyłają Naczewicza w charakterze nadzwyczajnego pełnomocnika do Wiednia z poufnymi zleceniami. Inny znów poseł wyprawiony został do Konstantynopola dla przeprowadzenia bezpośredniego porozumienia z Portą.

Tenże sam korespondent, który w przejeździe do

